Rok II. Lwów, środa 25. marca 1908. Nr. 359.

1 cent — 2 hal.

GONIEC POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Pojutrze wybory do Rady miejskiej. *Goniec* zwraca się z ostatnim apelem do swoich czytelników, posiadających prawo wyborcze.

To, co się w tej chwili dzieje we Lwowie, jest jednym wstrętnym obrazem politycznego upodlenia i politycznej koszonery. Że świecą szukać trzeba stronnictwa, któremu chodziłoby o dobro miasta. Wszędzie na oku własny interes i osobista ambicya. A gdzie takie dwa czynniki w grę wchodzą, tam każda broń dobra. Nawet sojusz ze socyalistami i z Breiterem. W ten sposób stało się, że na wielu listach widzimy kandydatów socyalistycznych (Hudec, Hankiewicz, dr. Buber) i Breitera. Słów nam brakuje, jak napiętnować ludzi, którzy dla złowienia godności radzieckiej podają rękę takim kandydatom!

Kim jest Hudec, wiedzą dobrze nasi czytelnicy. Niektórzy z nich interpelowali nas, dlaczego nie odstąpimy naszego materyału prokuratoryi państwa, skoro mamy dowody w ręku na to, że hudecowska Kasa chorych jest jednym gniazdem złodziei i oszustów.

Otóż i nadszedł może czas, abyśmy dali odpowiedź na to pytanie.

Przypuśćmy, że prokuratorya państwa ma w ręku te materyały, jakie my posiadamy, i rozpoczyna śledztwo wstępne. Rzecz prosta, że Kasa chorych musi wiedzieć, w jakim kierunku sąd śledztwo prowadzi — a wtedy nic łatwiejszego, jak zatrzeć w księgach ślady tych malwersacyi, które są przedmiotem dochodzeć. Jedna książka może zginąć, w drugiej brakuje kartki, trzecia jest pokreślona, czwarta ma błędy w dodawaniu — i komisya skontrująca po paru miesiącach pracy wydaje orzeczenie, że znalazła tylko wielki nieporządek w manipulacyi kasowej, ale uchwytnych faktów sprzeniewierzenia wykryć nie zdołała.

A przypuśćmy nawet, że sprawa idzie ostatecznie przed kratki sądowe, to i tak wiemy, jak trudnem i rzadkiem jest skazanie za defraudacyę. Toć niedawno stawał przed sądem pewien urzędnik kolejowy, właściciel kamienicy i syna oficera przy dragonach, oskarżony o fałszowanie biletów kolejowych. I choć się nawet przyznał do tego, że popełniał oszustwa i zdefraudował kilkanaście tysięcy koron, mimo tego został uwolniony. O ileż łatwiejszą grę w tym wypadku miałby Hudec, który sumitowałby się do ostatniej nitki, że o żadnych malwersacyach niewie, że księgi są wprawdzie nieporządnie prowadzone, ale o złodziejstwach w Kasie mowy niema, że tylko pozory za tem przemawiają, a nie pewność matematyczna. Z procesu takiego Hudec by się wyrąbał. To jest prawdopodobnem, niemal pewnem.

Inna rzecz, gdyby Hudec zaskarżył *Gońca* o oszczerstwo. Wtedy my dopiero w dzień rozprawy przedkładamy nasze dokumenta sądowi — i Hudec niemiałby czasu, aby na wskazane przez nas fakta w księgach porobić poprawki i szwindle. Dowody nasze są tak niezbite, tak jawne i namacalne, że *Goniec* mógłby w takim razie tylko zostać skazanym za oszczerstwo, gdyby na ławie przysięgłych zasiadało dwunastu — Hudeców.

Do kandydatów socyalistycznych należą dalej Hankiewicz i adwokat dr. Buber. Im obu osobiście nic zarzucić nie można, ale w działalności społecznej są to ludzie szkodliwi, awanturnicy polityczni, zwolennicy terroru i anarchii, jednem słowem ludzie, którzy dobre, jakie jest, zburzą — a na to miejsce złe stworzą. Na nich więc głosować byłoby nieuczciwością — a już zbrodnię popełniłby ten, kto oddałby głos na Hudeca, i zupełnie równego mu pod względem wartości moralnej Breitera.

Zdradliwy papieros.



Czego ten ostatni chce w Radzie miejskiej? Człowiek moralnie zupełnie zgniły, typ szubrawca w najwspanialszem tego słowa znaczeniu, demoralizator i oszczerca jakiego kraj nasz od stu lat nieposiadał, człowiek, który jak wściekły pies rzuca się na wszystkich i wszystko gnojem swych mózgowin oblewa — jednem słowa żywa personifikacya beczkowozu do skrapiania ulic, tylko że Breiter zamiast wodą — najwstrętniejszym kałem zlewa całe społeczeństwo, wśród którego na dobitek jest przybłędą tylko!

Niekrytykujemy list kandydackich poszczególnych stronnictw, ale zwracamy się do uczciwie myślących wyborców z gorącą prośbą:

kreślcie bez litości nazwiska socyalistycznych kandydatów

a temi są Hudec, Hankiewicz, dr. Buber i Breiter. Jeźli ci, którzy „robią wybory“, są na tyle podli, że wiążą się z katami i grabarzami myśli narodowej, a nawet prostym kryminalistom rękę do sojuszu podają, to niechże przynajmniej skromni żołnierze kampanii wyborczej pokażą tym nieuczciwym macherom, że w społeczeństwie naszem obudził się zdrowy odruch, który gardzi takimi sojuszami i surowo je potępia.

Ale — jeszcze raz powtarzamy — pogardę naszą okażmy czynem, kreśląc z list kandydackich nazwiska

Hudec, Hankiewicz, Buber i Breiter!

*

A teraz drugi apel, a raczej prośba do naszych czytelników.

O mandat do Rady miejskiej ubiega się

Stanisław Tokarski,

emer. inspektor szkolny i redaktor „Gońca Polskiego“.

Niewiemy, czy i jakie komitety umieściły go na swej liście, bo list tych jeszcze niema, a on niezabiegał o to, gdyż wychodzi z zapatrywania, że mandat radziecki zdobywa się nie szacherką i kompromisami, ale zasługą i zaufaniem obywateli, pracą rzetelną i uczciwemi przekonaniami.

O jego *Credo* polityczne i społeczne pytać niepotrzebujecie, bo głosi on je codziennie na szpaltach *Gońca*, bądź to we wstępnych artykułach, bądź też w „U nas i na świecie“. A to, co pisze, musi widocznie mnogim tysiącom trafiać do przekonania i do serca, skoro *Goniec* ma dziś największą liczbę czytelników i jest najpoczytniejszem ze wszystkich pism polskich.

To też redaktor Tokarski kandydaturę swoją opiera na tem przekonaniu, że jego praca publicystyczna spotyka się ze sympatyami i z uznaniem społeczeństwa, a widomym wyrazem tego uznania niechże będzie jego nazwisko, dopisywane na wszystkich listach wyborczych.

Kto podjął się żmudnej pracy w *Gońcu* nie dla widoków materyalnych, bo te bilansują *in minus*, ale ożywiony wprost młodzieńczym zapałem służenia Ojczyźnie i społeczeństwu według najlepszych chęci i najuczciwszych przekonań swoich, ten z pewnością z takiem samem zaparciem się i z równą sumiennością stanie do pracy nad dobrem miasta, do której powołało go zaszczytne zaufanie lwowskiego obywatelstwa.

N i e c h ż e t e n m a n d a t r a d z i e c k i b ę d z i e m u n a g r o d ą z a j e g o p r a c ę w *Gońcu*, p r a c ę t a k c i e r n i s t ą i n i e r a z p r a w d z i w e g o p o ś w i ę c e n i a s i ę w y m a g a j ą c ą.

To też prosimy serdecznie naszych czytelników, aby na tych listach, które wrzucą do urny wyborczej, skreślili jedno obojętne im nazwisko, a wpisali w to miejsce:

REDAKTOR STANISŁAW TOKARSKI.

O tyle tylko prosi *Goniec* za kilkanaście miesięcy ciężkiej a wiernej służby na polu religijnem i narodowem.

St. B.

U nas i na świecie.

Dzień dwudziesty czwarty marca, taki zwykły powszedni dzień budzi w sercu każdego Polaka uczucie drzenia radosnego na wspomnienie

przysięgi nieśmiertelnego bohatera Kościuszki

w r. 1794. Porwany tą płomienną przysięgą lud rzucił się w wir walki i odniósł na niwach racławickich wiekopomne zwycięstwo, dając tem dowód, że zdolny jest do takich czynów, które Polskę wskrzeszą, zbudzą ją wolną, wielką i chwały pełną na wszystkie wieki aż do skończenia świata!

Niektóre pisma podnoszą bardzo smutny fakt, jaki zaszedł w stołecznem mieście Lwowie, a mianowicie

przyjęcie przez tak zwaną Strzelnicę na swoją listę 4 Rusinów.

Uwierzyć wprost trudno, aby patryotyczne nawskróś mieszczaństwo lwowskie ugrupowane w starem, pełnem tradycyi towarzystwie strzeleckiem mogło się zdobyć na tego rodzaju wielce ryzykowną próbę. Lwów jest miastem polskiem aż do podstaw, aż do gruntu. Rusini zaś nieprzebierają w środkach od szeregu lat i walczą w tym celu, aby miasto zrutenizować, aby mu bodaj pozory ruszczyzny nadać, i osiągnąwszy to pierwsze zadanie, brać się do dalszej roboty: odebrania nam uniwersytetu i kto wie, czy nie pędzenia nas na lewy brzeg Sanu.

Słowa te dyktuje nam samozachowawczy instynkt narodowy, a nie zaślepiony szowinizm. Myśmy się już przekonali dosadnie, że z Rusinami wspólnie pracować nie można, że atakom ich trzeba się koniecznie i skutecznie opierać, gdyż inaczej gotowi jesteśmy stracić najbardziej zagrożoną placówkę polskości.

Ludność ruska we Lwowie przedstawia cyfrowo zaledwie parę procent, i to wśród

---

11

J. D. H. TEMME.

SĘDZIA.

OPOWIADANIE KRYMINALNE.

—o—

— A tak, właśnie jego.

— Opowiadaj.

— Wdawać się w szczegóły nie mam czasu, ale powiem Ci tylko, że prezes sądu i jakiś obcy urzędnik policyjny, wraz ze świadkami czekają przed bramą.

— Jakto? czy tutaj znajduje się morderca?

— Jest nim młody dziedzic zamku.

— I tutaj chcielibyście go schwytać.

— Na nieszczęście wyraziłeś się odpowiednio. Nikczemny morderca musi być schwytany jak dzikie zwierzę, gdyż inaczej uniknąłby wymiaru sprawiedliwości. Dla tego przyszliśmy nocną porą, a ja sam tylko udałem się do ciebie, abyś nam dopomógł w naszej czynności. Ty wskażesz nam mieszkanie młodego dziedzica, aby nie dowiedział się o naszem przybyciu i nie uciekł.

Burgrabia odpowiedział głosem silnym i stanowczym:

— Mój drogi Schwarz, z tego wszystkiego co żądasz, nic nie będzie. Nie jestem policyantem ani woźnym sądowym, ale sługą mego pana. Chcecie jego jedynaka aresztować i uprowadzić z sobą jako mordercę, a ja mam w tem dopomagać wam? ja miałbym zdradzić mojego pana, któremu czterdzieści lat służyłem wiernie i uczciwie, i który mi zawierzył, jak gdybym był jego bratem! Miałbym zdradzić jego syna i poprowadzić go na rusztowanie a sam na stare lata tułać się z żoną i dziećmi po świecie, odpędzany od każdych drzwi jako nikczemny sługa, zdrajca swego pana, którego chleb jadł tyle lat! Nie! panie Schwarz, nie uczynię tego, co żądasz.

— Cóż więc my czynić mamy? — zapytał sekretarz.

— To rzecz wasza.

— Jeżeli nie udzielisz nam pomocy, zbrodniarz ucieknie.

— Tak i to stać się powinno i musi.

— Czyś zwaryował? pomyśl o twej odpowiedzialności przed sądem, jeżelibyś ułatwił ucieczkę mordercy.

— A ty powiedz mi, czy cały świat nie uważałby mnie za nikczemnego zdrajcę, gdybyście zdołali aresztować młodego dziedzica po tajemnej rozmowie, jaką teraz prowadzimy.

— Cóż więc czynić zamierzasz?

— Idę do mego pana, powiem mu, że syna jego ściga sąd i policya, a ty przyjacielu Schwarz pozostajesz tymczasowo moim jeńcem.

Sekretarz sądu zadrżał, dręczony obawą i rzekł stłumionym głosem:

— Możesz mnie zgubić.

— Każdy człowiek ceni swoje szczęście więcej jak innych. Poczekaj tu na mnie, niezadługo powrócę; ostrzegam cię również, abyś nie starał się uciec z zamku, bo odźwierny nie wypuści.

— Przynajmniej nie wspominaj mu o morderstwie.

— Wiem, co mam czynić.

Sekretarz pozostał w pokoju, zimny pot oblał mu czoło, a serce jego biło silnie; wprawdzie udał się on do burgrabiego zamku za zgodą prezesa sądu i urzędnika policyi, lecz teraz honor ich wszystkich był narażony i potem z pewnością wielka czekałaby ich, gdyby młody dziedzic uszedł.

Nie prędko powrócił burgrabia; — gdy wszedł napowrót do pokoju, oblicze jego było smutne, i straszny niepokój malował się w oczach.

— Cóż więc spytał sekretarz.

— Powiedziałem memu panu, że prezes sądu, urzędnik policyjny i ty panie sekretarzu, przyjechaliście do młodego dziedzica, w nader ważnej sprawie, lecz jaką ona jest, nie wiem. Z początku zbladł i zadrżał, potem przez czas jakiś siedział milczący zakrywszy rękoma oblicze, wreszcie rzekł głosem spokojnym:

— Poproś prezesa sądu, aby zechciał sam jeden tylko przyjść.

— Trzeba więc zawiadomić prezesa, że pan zamku życzy sobie widzieć się z nim— rzekł sekretarz.

Wyszli razem z burgrabią do czekających za bramą. Sekretarz opowiedział w krótkich słowach co się stało, wskutek czego prezes zdecydował się prędko.

— Zaprowadź mnie pan do starego dziedzica, rzekł do burgrabiego.

— Racz pan iść ze mną.

Po drodze rozpytywał się prezes sądu o mieszkańców zamku.

— W głównym gmachu mieszka stary dziedzic ze swą wnuczką, znaczna liczba służących i moja rodzina, rzekł burgrabia.

— Gdzież mieszka młody Bergen?

— W oddzielnem skrzydle zamku, połączonem z głównym gmachem długim korytarzem.

— Kto mieszka w innych zabudowaniach?

— Oficyaliści i służący ze swemi rodzinami.

— Prosiłbym pana, panie burgrabio, o jak najbardziej szczegółowe wiadomości dotyczące przeszłości całej rodziny Bergen i jej stosunków domowych.

— Stary dziedzic, — rzekł burgrabia — pędzi życie ciche i samotne, ale zarazem

sfer najniższych. Garstka inteligencyi i to garstka znikoma, mniejsza nawet od Niemców i Ormian, nie może jeszcze żądać aż czterech radnych swej narodowości. Jeźlibyśmy zresztą w myśl bratniej miłości i to zrobili ustępstwo, wówczas wystawią rogi obcy przybysze Niemcy, syoniści i będą żądali uznania i swojej reprezentacyi w Radzie.

Kładziemy zatem gorąco na sercu wyborcom tę sprawę i nie wahamy się twierdzić, że

oddanie głosu na kandydata obcej, wrogiej narodowości, jest zbrodnią narodową.

W Krakowie zawiązało się nowe stronnictwo polityczne pod nazwą:

prawica narodowa.

Na razie obrano komitet, który ma się zająć zorganizowaniem stronnictwa i zyskiwaniem dlań członków. Nie wiemy, co to będzie za stronnictwo. Może ono ogłosi swój program i wówczas zabierzemy głos. Na razie wyrażamy niezadowolenie, że w kraju naszym rozstrzelonym na różne grupy, grupki i stronnictwa przybywa nowy obóz, by zwiększać chaos polityczny ze szkodą dla narodowego interesu.

Ministerstwo robót publicznych

już zostało do życia powołane. Ministrem został mianowany dr. Gessman. O zakresie działania nowego ministerstwa pisaliśmy już obszernie. Dziś przypominamy ogółowie, że obejmie ono sprawy budowlane, górnicze i popieranie przemysłu.

Wstąpienie ludowców do Koła polskiego

zostało w ubiegłą niedzielę na Zjeździe Rady naczelnej stronnictwa ludowego uchwalone. Wybrano komitet, który rozpocznie z Kołem polskiem

targi.

Jesteśmy bardzo ciekawi „ceny", jaką ludowcy za przyłączenie się do Koła polskiego i wzmocnienie reprezentacyi narodowej zażądają.

Z Petersburga donoszą, że

oddzielenie Chełmszczyzny od Królestwa

władze administracyjne już uchwaliły. Pierwszym krokiem rusyfikatorskim tej odwiecznie polskiej ziemi będzie cofnięcie języka polskiego z seminaryum nauczycielskiego w Chełmie i Białej. Terminu definitywnego załatwienia sprawy jeszcze nie oznaczono.

Na dalekim Wschodzie nie będzie burzy.

Flota Stanów Zjednoczonych, która tyle wywołała domysłów, a w pierwszym rzędzie domysł wojny z Japonią, zagości teraz do jednego z portów Japońskich na gościnę. Japończycy tedy mogą być spokojni. Natomiast między Japonią i Chinami stosunki są nie najlepsze. W południowych Chinach ludność bardzo wzburzona na Japończyków. Bojkotuje ich towary i prześladuje japońskich kupców, zmuszając ich do ucieczki.

Bojkotujmy Prusaków na każdym kroku — co dzień!

Podstawy narodu — w rodzinie.

XV.

Na to ważne pytanie nie da nam odpowiedzi ten kierunek ruchu kobiecego, jaki się w obecnej dobie u nas silnie zaznaczył.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kobiecie należą się równe z mężczyzną prawa w społeczeństwie. Boć jeśli pragnąc odrodzenia Ojczyzny, nie możemy się zgodzić nato, by Polska była tylko szlachecką tylko mieszczańską, tylko chłopską lub tylko robotniczą, — to tak samo nie możemy godzić się nato, aby Polska była tylko dla mężczyzn. Polska wolna i niepodległa musi być dla wszystkich — a więc i dla Polek.

I dziś już nikt z rozumnych ludzi nie wątpi, że z czasem wszystkie reformy w tym kierunku zostaną dokonane tak, aby w każdym zakresie prawa stanęła obywatelka obok obywatela, małżonka narówni z małżonkiem, matka z ojcem. — Wszystko to bowiem jest nieuchronnym wynikiem naturalnego rozwoju, związanym z interesami społeczeństwa, jest po prostu wymaganiem sprawiedliwości.

Ale tym, które żądają praw, nie wolno nigdy zapominać o obowiązkach przez naturę nakazanych. A mimo wszelkie doktryny i sofisteryje, dla kobiety-Polki pozostanie na zawsze najprzedniejszym i najzaszczytniejszym obowiązkiem rodzić i wychowywać polskie dzieci w duchu przykazań narodowych.

Płeć trzecia w myśl utopijnych marzeń ewolucyonistek jeszcze się nie wytworzyła.

Prawdziwie rozumne Polki nie pójdą nigdy za wypaczonemi hasłami feminizmu, ani za frazesami „postępowych kobiet", wyszydzających na publicznych zgromadzeniach „kapłaństwo macierzyństwa". Dla tych ostatnich zapewne byłoby ideałem, by mogły po urodzeniu dziecka zrzucić ze siebie wszystkie wychowawcze troski macierzyństwa na jakiś społeczny zakład dla niemowląt. Bo one twierdzą, że toby wyzwoliło ich umysłowe siły do walki zwycięzkiej z przewagą umysłową mężczyzn; a oneby tak pragnęły zupełnej niczem nieskrępowanej swobody w życiu politycznem, społecznem a nawet prywatnem!

Dziwne dążenia. A przecież to, co nieśmiertelny Goete nazwał *das ewig Weibliche*, owa słodycz i siła uczuć, które wy-

---

zachowuje zwyczaje i przepych istniejący za czasów dawnej szlachty. — Od kilku tygodni jest chory i nie wyjeżdża z zamku. Wnuczkę jego wychowuje stara guwernantka Francuzka. Dziadek widuje ją dwa razy w dzień; przy suto zastawionym obiedzie i przy herbacie. Po kolacyi służba oddala się, a młoda dziewica czyta swojemu dziadkowi różne książki, gdyż ten wieczorem już prawie nic nie widzi.

Z synem widuje się dziedzic raz w tydzień tylko. W niedzielę rano młody pan zamku oddaje wizytę ojcu i dowiaduje się o jego zdrowie. Odwiedziny te trwają zwykle dziesięć minut; jeżeli zaś obaj są w dobrem usposobieniu, w takim razie ojciec zaprasza syna na obiad. Życie młodego dziedzica stanowi rażącą sprzeczność z postępowaniem ojca. Młody pan wstaje koło południa i je śniadanie, poczem wyjeżdża konno lub powozem, wraca zazwyczaj późno w towarzystwie kilku lub kilkunastu młodych ludzi, z którymi pije i gra w karty noc całą. Czasami nie wraca zupełnie i całe tygodnie spędza poza domem. Ojciec pozostawia mu zupełną swobodę i nie pyta się nawet o niego. Jego współbiesiadnikami są: młoda szlachta z sąsiedztwa, awanturnicy i gracze, którzy u wód lato spędzają. Dopiero przed dwoma miesiącami powrócił dziedzic z zagranicy i życie rozpustne wiedzie od pierwszego dnia swego powrotu do zamku. Siostrzenicę swą widuje tylko w niedzielę, przy obiedzie, zresztą nie zajmuje się nią wcale.

Pan zamku jest nadzwyczaj dumny. Szczyci się pochodzeniem ze starego, szlacheckiego rodu, niezliczonemi bogactwami i znaczeniem. Dumnym był zawsze, gdyż takim uczyniło go wychowanie, a niektóre wypadki jego życia zwiększyły jeszcze jego surowość. W młodzieńczych jego latach miała miejsce rewolucya francuzka, armia republikanów przeszła Ren, żołnierze francuzcy przyszli do wioski jego ojca, starego dziedzica, spełniając w niej rozmaite gwałty. Pan mój, który był wówczas małym chłopcem, był świadkiem ich czynów i sam doznał od nich nie jednego prześladowania; z tej też przyczyny jego obejście stało się surowem i przykrem. Strapienia późniejsze jeszcze bardziej uczyniły go cierpkim i surowym.

Dwa razy był żonatym. Pożycie z pierwszą żoną hrabianką, pochodzącą ze znakomitej i starej familii, nie było szczęśliwe. Przypominała ona często, iż uczyniła mu wielki zaszczyt, wychodząc zamąż za pospolitego szlachcica bez żadnego tytułu. Umarła wkrótce bezdzietnie. Po jej śmierci dziedzic zamku nie był już młodym, postanowił jednakże ożenić się powtórnie, gdyż gorąco pragnął pozostawić dziedzica swego imienia i ogromnego majątku. Pożycie jego z drugą żoną nie było szczęśliwszem od pierwszego małżeństwa. Ta była dobrą, lecz posiadając słaby charakter nie mogła się oprzeć jego dumnemu, surowemu, zaprawionemu ciągłą goryczą postępowaniu z nią. Miała dwoje dzieci, jedną córkę i w kilka lat później syna; lecz dręczona smutkiem, wkrótce umarła. Córka odziedziczyła po matce łagodne i pełne miłości serce swej matki. Pan zamku niezważając na jej lękliwą naturę, wychowywał ją z wielką surowością. Młode dziewczę nie mogło znieść tego wszystkiego co ją otaczało i dlatego, gdy dorosła, ani jej duch, ani ciało należycie się nie rozwinęły. Wcześnie wyszła za mąż i umarła w parę lat pozostawiwszy córkę. Mąż jej także niedługo po niej umarł, od jego śmierci wnuczka mieszka przy dziadku.

Pan zamku widząc nieszczęśliwe następstwa jakie spowodowane zostały jego surowością w wychowaniu córki, postanowił dać synowi jak największą swobodę; starał się więc jedynie wpoić weń dumę szlachecką, a o resztę nie dbał zupełnie. Chłopiec też stawał się z każdym dniem coraz więcej krnąbrnym i zuchwałym. Podróże po obcych krajach miały dopełnić jego wychowania, lecz powrócił jeszcze bardziej dzikim i rozpustnym, aniżeli był dawniej. Po powrocie z podróży zamieszkał w oddzielnem skrzydle zamku i bardzo rzadko widuje się z ojcem. Bogu niechaj będą dzięki, gdyż inaczej straszne nieszczęście stałby się mogło.

Wnuczka pana ma obecnie lat szesnaście. Kocha ona bardzo swego dziadka, który czuje się najszczęśliwszym, gdy ona jest przy nim.

Burgrabia skończył właśnie opowiadanie swoje, gdy zbliżyli się do pokoju, w którym się znajdował się pan zamku.

Prezes sądu bił się z myślami i nie wiedział co ma powiedziec starcowi, którego życie poznał z powyższego opowiadania i dlatego uczuł wielki ciężar na sercu, gdy burgrabia zapukał do drzwi.

VI.

Stary szlachcic.

Dziedzic zamku ze swoją wnuczką znajdowali się sami w pokoju. Wiek pochylił trochę wyniosłą postać starca, ale siła jego ducha pozostała niewzruszoną. W surowych rysach jego twarzy, w oczach szarych i błyszczących, które z pod śnieżno białych brwi ciskały często błyskawice wyczytać można było dumę, nieugięty umysł, żelazną wolę, która jeszcze w każdej chwili pokazać się mogła w pełnej swej sile.

(C. d. n.)

twarza macierzyństwo — wznosi kobiety stokroć wyżej w dziedzinie etyki ponad wyższość umysłową mężczyzn.

I mylą się te, które w myśl bujnych fantazyi patentowanych i niepatentowanych poetek, sądzą, że tłumiąc gwałtem głos natury, sięgną do wyżyn i wprowadzą wraz z kobiecymi posłami zasady wyższej etyki i uczucia do polityki. Polityka małą korzyść z tegoby odniosła, natomiast podwaliny narodu — rodzina — nieocenione straty.

Wolno w tym kierunku eksperymentować niemieckim koryfeuszkom Schopenhauera i Hartmana, ale nie wolno wprowadzać demoralizujących pierwiastków do polskich rodzin nam, którzy właśnie w moralnem odrodzeniu rodziny musimy szukać podstaw moralnego i fizycznego odrodzenia narodowego.

Tonem zasadniczym, na którym oprzeć się powinien cały rozwój ruchu kobiecego u nas, winno być zawsze dążenie do takiej służby, jakiej tradycye przekazały nam trzy wielkie obywatelki — Polki: Hoffmanowa, Żmichowska i Orzeszkowa.

Odsuwając szczegółowe omówienie bardzo ważnej kwestyi t. zw. kobiecej do innej sposobności, nie możemy jednak pominąć milczeniem tego, co powiedziała pierwsza w Galicyi kandydatka do Sejmu panna Dulębianka w swej programowej mowie o sprawie reformy szkolnictwa: „musimy w młodzież wszczepić więcej czystości moralnej, więcej siły i więcej odwagi cywilnej“.

Panna kandydatka słusznie to powiedziała, i szkolne wychowanie powinno dużo w tym kierunku współdziałać, ale tylko współdziałać. Podstawowych źródeł naprawy złego nie w szkole, ale w rodzinie szukać należy.

W interesie właśnie tej młodzieży życzyćby należało, aby nasze kobiety-Polki nazbyt rozrzutnie nie szafowały uczuciami, sercem i rozumem na zdobycie swych słusznych praw społecznych i politycznych ani później na tych praw wykonywanie, bo mogłoby im braknąć sił do sprostania stokroć wyższym i wyłącznym ich prawom, Matek i Wychowawczyń.

I niech to sobie wszystkie przyszłe kandydatki na posłów zapamiętać zechcą, że najidealniejsza reforma szkolna przez kobiecych posłów w Sejmie przeprowadzona, nigdy nie zastąpi wychowania narodowego w rodzinie. A to wychowanie z nieobliczalną stratą dla młodzieży i narodu jest przez dzisiejsze postępowe kobiety niestety bardzo zaniedbane.

Prawdzic.

Naokoło świata.

(Atleta w spódnicy. — Skarb w sienniku. — Pancerze ochronne apaszów. — Leniwy model. — Ciekawy zegar).

Przed sędzią policyjnym w Shefield stanęła przed kilku dniami pewna kobieta, nazwiskiem Mabel Wood, oskarżona o ciężkie pobicie jakiegoś mężczyzny. Skarżący podał, że Wood żyła z nim wpierw w wielkiej przyjaźni, dopiero w ostatnich czasach przychodziło pomiędzy nimi do zaciętych kłótni i nieporozumień. Podczas jednej z ostatnich sprzeczek, Wood ujęła oskarżyciela jedną ręką pod ramię, drugą zaś wyłoiła mu skórę tak, iż na drugi dzień całe ciało miał posiane sińcami od uderzeń. Niedość na tem, lecz, gdy się bronił, w szamotaniu się, zwichnęła mu jedną rękę i uczyniła niezdolnym do pracy.

Więc, daliście się jej tak łatwo pobić? — pyta sędzia. Ano, jak pan widzi, to nie baba, chyba dyabeł, taka mocarna. Przy sprawdzaniu wreszcie tożsamości osób, wyszło na jaw, iż oskarżona jest zawodową atletką i na wielu konkursach zapasowych osiągnęła pierwsze nagrody — kładąc na ziemię najtęższych szampionów. W rezultacie skazaną została na ponoszenie kosztów procesu. Usłyszawszy wyrok, ostentacyjnie wyjęła książeczkę czekową, oddarła jeden czek, wypisała sumę i spojrzawszy na oskarżyciela wzrokiem, który mówił: „Czekaj niedołęgo, ja ci jeszcze nie tak kości połamię“, opuściła salę sądową.

*

W Rathenów, zmarł w tych dniach w największej nędzy tamtejszy szewc Haase, który od dłuższego czasu żył wraz z swą sędziwą matką w niedostatku, budzącym powszechne współczucie. Tymczasem po śmierci Haasego, matka jego, znajdująca się w szpitalu miejskim, poleciła jednej z dozorczyń chorych, aby ta udała się do mieszkania jej syna i przeszukała łóżko, w którem znajdować się miała większa suma pieniężna. Dozorczyni spełniła jej polecenie i znalazła rzeczywiście w sienniku kieskę, zawierającą 20.000 marek w złotej i srebrnej monecie.

*

Wśród „apaszów“ paryskich, przyjął się obecnie zwyczaj noszenia pancerzy, podczas wypraw, obfitujących w najrozmaitsze „wypadki“. Tę najświeższą modę wśród „apaszów“ wprowadził, niebezpieczny nożowiec Piotr Gamb, pochodzący rzekomo z Warszawy, którego policya paryska w tych dniach aresztowała pod zarzutem morderstwa rabunkowego.

*

W czasie, gdy sławny rosyjski malarz J. Riepin przygotowywał szkice do swego znanego obrazu „Zaporożcy“, bawił na studyach po osadach i wioskach małorosyjskich, szukając interesujących i jemu w malarskich celach odpowiadających modeli i typów. Raz spotkał na pastwisku w jednej wiosce grupę chłopów, leżącą w trawie. Malarz rozpiął w pobliżu swe płótno na sztelażu i szkicował. Zajął go zwłaszcza jeden z parobków. Nagle spostrzegł artysta ze strachem, że ten zabiera się całkiem bezceremonialnie do spania a tu jego robota już na ukończeniu.

— Masz tu 5 rubli — mówi malarz, podszedłszy doń, a siedź cicho i nie spij.

— A jakże, a ja panu daję 2 kopiejki, niech się pan zgubi! To rzekłszy, obrócił się na bok i za chwilę począł chrapać.

*

Jedną z najciekawszych maszyneryj wśród zegarów, wyróżnia się zegar w małem miasteczku amerykańskiem, położonem w okolicy obfitującej w gorące źródła, t. zw. „gejzery“. Cała maszynerya ogranicza się do cyferblatu, wskazówek i dźwigni, połączonej z gejzerem, wyrzucającym olbrzymi słup gorącej wody, w regularnych odstępach czasu, co 38 sekund, z niezachwianą punktualnością. Woda za każdym wybuchem podnosi dźwignię, która posuwa wskazówkę o 38 sekund.

Od wydawnictwa. Oświadczamy niniejszem, że p. **Feliks Thumen** z dniem 8-go marca wystąpił z administracyi naszego pisma i złożył dzierżawę inseratów tegoż, tak, że go z *Gońcem Polskim* absolutnie żadne stosunki nadal nie łączą, i wszelkie wpłaty, dokonane na rzecz *Gońca* do rąk p. Thumena lub jego zastępców, uważamy za nieważne.

Do naszych Czytelników!

Redakcya *Gońca Polskiego* zestawiła poniżej listę tych kandydatów do Rady miejskiej, którzy tak sposobem myślenia jak i dotychczasową działalnością swoją najbardziej zasługują na zaufanie wyborców, i prosimy, aby Czytelnicy nasi listę poniższą wycięli i na nią głosowali.

Lista „Gońca Polskiego"

Na 6 lat.

1. D'Abancourt Karol, radca sądowy.
2. Abrysowski Julian, kupiec.
3. Bal Stanisław, dyrektor Tow. ub.
4. Bardasz Ferdynand, kupiec.
5. Beiser Jakób, właściciel apteki.
6. Bernacki Bronisław, zecer.
7. Bieniecki Aleksander, właściciel cukierni.
8. Bilwin Stanisław, starszy radca skarbowy.
9. Chajes Wiktor, bankier.
10. Ks. Chęciński Jan, proboszcz.
11. Dr. Chlamtacz Marceli, prof. uniw.
12. Chołodecki Józef, dyr. poczt.
13. Dzieślewski Roman, prof. polit.
14. Dr. Dziwiński Placyd, prof. polit.
15. Getritz Aleksander, introligator.
16. Dr. Głąbiński Stanisław, profesor uniwersytetu.
17. Hawranek Edward, kupiec.
18. Dr. Hojnacki Władysław, lekarz.
19. Dr. Horowitz Marcin, dyrektor rafineryi.
20. Ihnatowicz Jan, przemysłowiec.
21. Jaworski Kornel, dyrektor szkoły.
22. Dr. Kulikowski Wiktor, adwokat.
23. Lewicki Aleksander, kupiec.
24. Lewicki Bolesław, dyr. asekur.
25. Dr. Liptay Maksymilian, adwokat.
26. Dr. Lisiewicz Aleksander, adwokat.
27. Markiewicz Stanisław, kupiec.
28. Merunowicz Teofil, sekretarz Rady pow.
29. Ohly Ferdynand, sekr. Izby rękodzielniczej.
30. Olszewski Józef, dyr. Ligi przemysłowej.
31. Dr. Obmiński Stanisław, adwokat.
32. Osada Michał, st. radca skarb.
33. Paszkudzki Mieczysław, emer. komisarz.
34. Piórkiewicz Józef, dyr. szkoły wydziałowej.
35. Platowski Stanisław, krawiec.
36. Riedl Edmund, przemysłowiec.
37. Dr. Rucker Jan, przemysłowiec.
38. Dr. Rutowski Tadeusz, wiceprez. Lwowa.
39. Schleyen Artur, budowniczy.
40. Schneider Adam, radca sąd.
41. Stachiewicz Władysław, kupiec.
42. Dr. Starzewski Józef, dyr. szpitala.
43. Dr. Stahl Leonard, radca prokur. skarbu.
44. Terenkoczy Władysław, dyrektor banku.
45. Thom Maksymilian, przemysłowiec.
46. Toepfer Michał, właściciel restauracyi.
47. Tokarski Stanisław, redaktor *Gońca Polskiego.*
48. Wenzel Karol, majster szewski.
49. Witosławski Teofil, notaryusz.
50. Wixel Jakób, właść. realności.

Na 3 lata.

1. Dąbrowski Wojciech, redaktor,
2. Ks. Moszoro Jakób, kanonik.
3. Dr. Piasecki Eugeniusz, lekarz.
4. Richtman Karol, inżynier.
5. Wallek Alojzy, naczelnik Towarzystwa kredytowego.
6. Wollisch Zygmunt, kupiec.

Sympatyczny kandydat.
(FERDYNAND OHLY).

Stronnictwo socyalistyczne z niesłychaną zaciekłością zwalcza kandydaturę p. Ferdynanda Ohlego, sekretarza Izby rękodzielniczej, który przy obecnych wyborach ubiega się o mandat do Rady miejskiej.

Nienawiść ta jest łatwo zrozumiałą, gdy się zważy, że dotychczasowa działalność p. Ohlego była jedną żelazną zaporą dla macherstw socyalistycznych. On dawno już, przed wszystkimi innymi, poznał zgubne i niegodziwe tendencye tego pseudopolitycznego stronnictwa i, aby mu skutecznie przeciwdziałać, założył Związek rękodzielniczy, który faktycznie stał się dla naszych rękodzielników bezpieczną twierdzą przed niszczącą i zatruwającą wszystko agitacyą socyalistów. Gdyby nie to przezorne dzieło p. Ohlego, socyalizm zdeprawowałby do dziś dnia i większą część naszych drobnych rzemieślników, a każdy zrozumie, jak ciężkiem byłoby położenie naszego społeczeństwa, gdyby i tam ta jadowita zgnilizna zagnieździć się zdołała.

Ale ponadto p. Ohly i na innem polu pracy publicznej był niestrudzonym działaczem.

On jest niemal najstarszym i najzasłużeńszym członkiem Towarzystwa strzeleckiego, do którego od 40 lat należy. Od 20 lat jest sekretarzem Izby rękodzielniczej, on jako członek komitetu obywatelskiego podniósł myśl stworzenia pomnika Bartosza Głowackiego, a dzięki jego energii myśl ta i w czyn zamienioną została. W tym ostatnim charakterze był też inicyatorem licznych obchodów narodowych, między innymi, rocznicy grunwaldzkiej, którą dziś z większym niż kiedykolwiek pietyzmem ochodzić nam należy.

Rzecz łatwo zrozumiała, że człowieka takiej pracy i takich czynów zwalczają zażarcie socyaliści. A p. Ohly, po czterdziestu latach zasłużonej działalności, dziś pierwszy raz dopiero sięga po tę godność obywatelską. Odmawiać mu jej, byłoby ze strony społeczeństwa niewdzięcznością.

To też mamy nadzieję, że wyborcy na listach kandydackich nazwisko tego zasłużonego obywatela z chęcią i w poczuciu spełnienia obowiązku dopisywać będą.

Apel hajdamacki: do pałek i noży!

Zaślepiona we wściekłej nienawiści ku wszystkiemu, co tchnie duchem szczerze szlachetnym, ideą piękna, prawości i dobra, co nosi na sobie charakter kultury i cywilizacyi, co ujęte jest w ramy rzetelnej legalności i prawego postępu, dzicz hajdamacka, krocząc na drodze ciągłego przewrotu, terroru i gwałtu, miotając się z opętańczym szałem na wielkie, w ciężkich trudach dziesiątek lat osiągnięte zdobycze nauki i sztuki, barbarzyńską zaciekłością tchnąć ku polskości i na każdym krodu urągając ogólnoludzkim ideałom, obecnie znów odsłania się w całej prawdzie ohydy i polityki brudu.

Bo oto czytamy w przedwczorajszem *Dile*:

„Radzimy naszym włościanom brać się do s a m o o b r o n y, bo na rozmaitych z b ó j ó w, na których były, i doniesienia karne, prywatne i żandarmeryi, a którym nic nie zrobiono z prostej polityki, najlepszym sposobem to c h ł o p s k i p a r a g r a f (a tym paragrafem, to p a ł k a!) Jakby tak chłopi rzucili się na jednego, drugiego zbója i dobrze go przetrzepali raz i drugi, to pewnie byłby już spokój. Nasz chłop umie tylko płakać i cierpieć, ale do jakiegoś czynu w obronie swych praw, swojej osoby, to on nie zdolny".

Menerom z Narodnego komitetu marzą się krwawe, ścinające krew w żyłach wizye rebelij Chmielnickiego, Żeleźniaka i Gonty, radziby sobie za plecami otumanionego chłopa ruskiego pohulać, jak za kozackich „dawnijszych i lipszych czasiw".

A więc na hak z tym, kto nie na rękę hajdamakom — pałką i nożem przejechać się po tym, kto nie hołduje zwierzęcym instynktom „barbaryńców" dzisiejszego stulecia.

Jeszcze otwarciej nakłania do terroru *Swoboda*. Bo proszę posłuchać:

„Nasz chłop ma odwagę połamać żebra swojemu sąsiadowi, kiedy przyjdzie między nimi do kłótni o miedzę; ma odwagę zamalować w pysk swojego przeciwnika w karczmie, lub na weselu; ma odwagę trzasnąć kołem po głowie swojego przeciwnika procesowego, ale nie ma odwagi postawić się ostro, stanowczo i groźnie przeciw wyborczemu złodziejowi czy to wójt, czy pisarz, czy komisarz, czy żandarm.

Tu, nasz włościanin robi się pokornym i bojaźliwym, jak ten wspaniały lew, który byłby w stanie jednym ruchem potężnej łapy, zgruchotać swego cyrkowego pana, który wchodzi do jego klatki odważnie, tylko z trzcinką w ręce i każe temu potężnemu lwu robić różne sztuki. E c h, r u s k i e c h ł o p y, z a s t y g ł a w w a s g o r ą c a, k o z a c k a k r e w! N i e w z y w a m y w a s d z i ś, a b y w y z a r a z b i l i, m o r d o w a l i d r a b ó w, s z a c h r a j ó w, a l e w z y w a m y w a s, b y ś c i e b y l i ś m i a ł y m i i b u t n y m i".

Zdrajcą ten, kto sprzedaje lub kupuje pruski towar!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Gabryela Arch. gr.-kat. Sofranyja.

We środę rzym.-kat. N. M. P. — gr.-kat. Fteofana.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Faust".
We środę popołudniu „Szkoła" — wieczorem „Złoto Renu".
We czwartek „Mefistofeles".
W piątek „Poskromienie złośnicy".
W sobotę popołudniu „Hamlet" — wieczorem „Mefistofeles".
W niedzielę popołudniu „Panna Żożetta" — wieczorem „Pajace".
W poniedziałek „Budowniczy Solness"
W wtorek „Lohengrinn".
We środę „Mąż idealny".

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

W rocznicę sokolą. W 41 letnią rocznicę założenia Macierzy Sokoła lwowskiego, odbył się w niedzielę uroczysty wieczór. Salę zapełniła szczelnie publiczność. Na program uroczystości złożyły się: przemówienie wiceprezesa R. Kwiatkowskiego, efektowne ćwiczenia pań maczugami przy muzyce, bardzo zręcznie wykonany taniec zbójecki, i ćwiczenia popisowe na drążku i poręczach. W dalszym ciągu poprawnie wypadły, przyjęte szczerem uznaniem publiczności śpiewy p. M. Lewickiej, chóru Macierzy, oraz część deklamacyjna programu.

Z teatru. Adam Didur. Gdy przed laty trzema wystąpił w Medyolanie sławny Szalapin w operze Boity „Mefistofeles", prasa włoska była zachwycona, a krytycy prześcigali się w pochwałach".

A jednak Didur pokonał Szalapina. Między innymi sławny krytyk Carugati tak napisał: Wczoraj po raz pierwszy wystąpił w operze Boity „Mefistofeles" Adam Didur w tytułowej partyi. Jeżeli Szalapin wprowadził w zachwyt naszą publiczność, to Didur w istny szał. Jego „Mefistofeles" to ostatnie słowo gry aktorskiej i śpiewu, śpiewu, który upaja, czaruje i w zachwyt wprowadza. Didur udowodnił, że jest wielkim śpiewakiem i wielkim aktorem".

Jeżeli dzienniki włoskie piszą z takim zachwytem o Didurze, można sobie wyobrazić jaką biesiadę zgotuje nam jutro, artysta jako Mefisto w „Fauście", a wprost z gorączką wyczekujemy jego „Mefistofelesa" w operze Boity we czwartek i w sobotę.

Adam Didur przybył do nas wczoraj wprost z Rzymu i wyjeżdża ze Lwowa do Buenos Ayres, a potem na trzy lata do Ameryki północnej.

Warszawa wysyła telegram po telegramie, aby przybył tam na występy. P. Didur przyrzekł naszej dyrekcyi i słowa dotrzymał. Dla kilku występów odbył olbrzymią i uciążliwą podróż. Mamy nadzieję, że publiczność nasza, artystę Polaka, który jest dziś najsławniejszym śpiewakiem na obu półkulach, przyjmie jutro gorąco i serdecznie jako swego rodaka na naszej scenie.

Organizacya narodowa VI. okręgu miasta Lwowa, na zgromadzeniu członków w poniedziałek dnia 23. bm. przy bardzo licznym współudziale kobiet-Polek, uchwaliła jednomyślnie następujące rezolucye p. Krzysztofowicza:

1. Wobec nikczemnych napaści niektórych lwowskich dzienników, na osobę prezesa Organizacyi p. Paszkudzkiego — wyrażają członkowie swemu prezesowi wotum zaufania, cześć i uznanie za jego pracę obywatelską i narodową i zarazem oświadczają zupełną solidarność z treścią i duchem odezwy, wydanej przeciwko „Strzelnicy".

2. Stwierdzając ideowe i narodowe znaczenie obecnych wyborów do Rady miejskiej, wzywają wszystkich współobywateli stolicy do s o l i d a r n e g o i b e z w z g l ę d n e g o b o j k o t o w a n i a w s z y s t k i c h l i s t w y b o r c z y c h, n a k t ó r y c h w i d n i e j ą n a z w i s k a k a n d y d a t ó w a n t y n a r o d o w y c h pp.: B r e i t e r a i H u d e c a.

Oprócz wnioskodawcy zabierali głos w sprawie wyborów pp.: dr. Battaglia, dr. Buzek, dyr. Feldstein, Burian, Mokłowski i inni.

W sprawie wyborów do Rady miejskiej otrzymujemy następujące pismo:

Proszę o zaznaczenie w *Gońcu Polskim*, że wystąpiłem z komitetu t. zw. Dzielnicy II-giej — a to z powodu, że chodzi tam nie o interesa ogółu, ale w pierwszym rzędzie o osobiste jednostki. Zaznaczam też przy tem z całym naciskiem, że nie czynię tego z urazy, że uchwała ostatnia nie po mojej zapadła myśli, bo podporządkować się woli większości umiem, jak i umiem uszanować przekonanie każde, choćby biegunowo moim przeciwne, ale nie umiem zmusić się do uszanowania... braku przekonań i zasad (zwłaszcza u ludzi z akademickiem wykształceniem i do uszanowania korrupcyi.

Władysław Jenik,
urzędnik Banku kraj.

Aresztowanie dwóch lekarzy. Iwan Iwaniec, który wczoraj przybył do Lwowa z Kamiennej Góry w powiecie rawskim, wraz z swym 8-letnim synem Petrem, głuchoniemym, celem oddania go do zakładu głuchoniemych, spotkał w ul. Łyczakowskiej Jana Scheinera, dozorcę domu przy ul. Długosza l. 28 i Jana Misoidka, dyetaryusza notaryalnego bez zajęcia, którzy

przedstawiwszy się mu jeden jako lekarz, a drugi jako służący zakładowy, ofiarowali mu się z pomocą w umieszczeniu chłopaka w zakładzie. Chłop przyjął ich pomoc i udano się do „zakładu“, w drodze wstąpili wszyscy do szynku Bombacha przy ul. Kochanowskiego, gdzie lekarz i jego adlatus skonstatowawszy, iż papiery są w porządku, zażądali od wieśniaka 10 koron na ubranie dla chłopaka. Iwaniec nie mając na tyle pieniędzy, dał im tylko 5 koron, poczem dwaj oszuści ulotnili się z chłopcem. Spostrzegł to jednak właściciel restauracyi i zawezwał stójkowego, który przytrzymał obu oszustów. Sprowadzono ich na inspekcyę policyjną, skąd mimo uniewinniania się, powędrowali do aresztu policyjnego.

Kolosalne interesa robią hyeny, skupujące legitymacye do pojutrzejszych wyborów. W jednej z kawiarń byliśmy świadkami, jak pewien bardzo poważny obywatel za 80 legitymacyi zapłacił „pośrednikowi“ 960 koron! Jest nadzieja, że cena legitymacyi we czwartek pójdzie do góry o 50 procent.

Święta Wielkanocne dziś już zapowiadają się rzucaniem cieni i wielkich wydarzeń w świecie złodziejskim. Oto do Piotra Wierzbińskiego, rzeźnika przy ul. Króla Leszczyńskiego 25, zakradli się złodzieje, obserwujący staropolskie zwyczaje, i wynieśli z magazynu słoniny, sadła i szynek wartości 110 koron. Jeżli specyałów tych wcześniej nie zjedzą lub nie przehandryczą na Opałkach, to będą mieli sute i tłuste święta Wielkanocne.

Włamywacze ze sztyletem. Dziś w nocy do lokalu braci Mund przy ul. Sykstuskiej l. 23, zakradli się złodzieje, którzy usiłowali rozbić znajdujące się tam dwie kasy. Gdy im się to nieudało — prawdopodobnie zostali spłoszeni — pozabierali z biurka wszystko, co tylko mogło przedstawiać jakąkolwiek wartość, wyrządzając szkodę na paręset koron. Odchodząc, zostawili surdut i laskę ze sztyletem. Rano widział jeden z lokatorów dwóch bardzo podejrzanych batiarów, opuszczających kamienicę, w których kantor się mieści.

Bojówka we Lwowie. Wczoraj wieczorem na ul. Ruskiej napadło na Stan. Śliwińskiego dwóch drabów, z których jeden uderzył go laską w głowę, a drugi wyrwał mu srebrny zegarek z kieszeni i poczęli uciekać. Śliwiński, choć skaleczony, puścił się za nimi. Opryszków niedognał wprawdzie, ale poznał ich i policya jest już na ich tropie.

Otrzymujemy następujące oświadczenie: Oświadczam niniejszem, że złożyłem przewodnictwo komitetu wyborczego dzielnicy II-giej, gdyż uchwały tego komitetu, zostały przez jednostki nadużyte dla celów i korzyści osobistych, nie mających nic wspólnego z dobrem miasta.

Stanisław Maresch.

(Komitet II-giej dzielnicy, jak nam wiadomo, przyjął na swą listę Hudeca i Breitera, i to stało się powodem, że uczciwe jednostki z niego się usunęły. Ale czemu p. Maresch niema odwagi otwarcie i jasno powiedzieć, że z takiemi kanaliami niechce iść ręka w rękę i figurować z niemi na jednej liście?)

Przejechany przez tramwaj. Wczoraj o godzinie w pół do 11-tej rano na ulicy Leona Sapiehy, tuż koło szkoły im. Konarskiego, tramwaj elektryczny Nr. 9, najechał na zamiatacza ulic Dominika Chyma. Nieszczęśliwy dostawszy się pod wóz tramwaju, doznał wstrząsu mózgu i silnego krwiotoku. Biedaka w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala powszechnego. Motorowy, który zdaje się zawinił w tym wypadku, zbiegł.

Nasz reporter pisze:
Może Szanowna Redakcya wie przypadkiem, jakie imię chrzestne ma ekscelencya Zmora. Fiskus, nasz chlubnie znany „minister rodak“. Chciałbym mu złożyć bardzo serdeczne powinszowanie na imieniny i zorganizowałbym klub mandolinistów złożony z magistratników i nauczycieli, którzy mieli karty miesięczne, a ekscelencya właśnie je po 5 koron ostemplował. To rozumiem. Takich patryotów liczy Polska obecnie bardzo mało. I dlatego należy mu się nieśmiertelna pamięć ze strony rodaków. Ja bardzo chętnie wycałowałbym się z nim z dubeltówki, ale nie wiem, czy wypada. On ma 2-gą rangę, a ja nawet 12-stu niemam. Możeby mnie Szanowna Redakcya wyręczyła?

Przyznam się Szanownej Redakcyi, że ja bardzo lubię młodzież gimnazyalną. Grywam z nią chętnie w kiczki na placu powystawowym, wożę się na saneczkach z kadeckiej góry i nieraz idę z nią na koncert, albo jaki wieczorek. W niedzielę właśnie byłem w „Sokole“. Czego też ta młodzież nie potrafi! Ryczy, gwiżdże, wyje, tańczy, śpiewa, staje na głowie i tym podobne objawy kultury zdradza, gdy tylko na estradę wyjdzie jaka pani śpiewać, albo grać. Ja już raz zapowiedziałem tej młodzieży, kiedy mnie z ławki w kościele wyrzuciła, że ona bardzo wysoko zajdzie. Radzę natomiast, aby Szanowna Redakcya nigdy na wysokie miejsca na dramat do teatru nie szła. Onegdaj cała publiczność z II. i III. balkonu wybiła w ścianie dziurę i wpadła za kulisy domagając się zwrotu pieniędzy za bilety, bo nic a nic słyszeć niemożna było. Słysząc to artyści, poczęli mówić głośniej, dzięki czemu publiczność z parterowych foteli coś niecoś usłyszała, a resztę, domyślała się.

A propos wyborów, to ja już ułożyłem sobie listę, na której figurują najnieszczęśliwsi pod słońcem, a zarazem najszlachetniejsi ludzie w połowie rzeźnicy, a w drugiej połowie kamienicznicy. Na nich głosuję, aby bodaj w części ulżyć ich okropnej doli. A co nie przydał się tani opał? Mówiłem, że św. Magistrat wszedł ze sferami niebieskiemi w konszachty i dzięki temu mamy zimę. A wszystkiemu winien p. Feldstein. Poco było wywlekać niepotrzebne kawałki na Radę? A na zakończenie donoszę o cudzie, który się stał w mieście Lwowie. Dwa bieguny ziemskie, dwie barwy, czarna i biała, pies i kot, noc i dzień i tym podobne przeciwności pod nazwą „Opozycya“ i „Strzelnica“, zestrzeliły się w jedno ciało i jednego ducha, czyli ogień zalany został wodą. Prawda, że to prawdziwy cud?

ZE ŚWIATA.

Zdradliwy papieros. Pasażerowie okrętu „Prince George“, kursującego na szlaku Japonia-Australia, zatrzymawszy się w porcie Adelaide, opowiadali ciekawy wypadek, jaki się wydarzył na okręcie na pełnem morzu.

Oto wskutek słonecznych upałów popadł sternik okrętowy w szał obłąkańczy, zerwał się ze swego posterunku, zdarł z siebie odzież i wypadłszy na pokład począł wygrażać podróżnym.

Lekarzowi okrętowemu udało się z trudnością zwabić go do swej kajuty, gdzie w swych specyfikach począł szukać za jakimś środkiem usypiającym. Wreszcie znalazł go i już miał go zaaplikować sternikowi, gdy nagle ten zerwał się jak opętany, począł się miotać po pokoju a ujrzawszy na stole operacyjny nóż, chwycił go i począł głośno krzyczeć, że teraz zamorduje doktora.

Nastała krytyczna chwila. Bezbronny doktor nie wiedział, co przedsięwziąć. Znajdujący się zaś przed kajutą kapitan okrętowy wahał się wejść, by tem nie podrażnić jeszcze więcej szaleńca. Sternik zaś z pianą na ustach i okropnym wzrokiem spoglądając począł się z nożem zbliżać do doktora.

Wreszcie temu ostatniemu wpadła szczęśliwa myśl do głowy. Wiedział, że marynarze przepadają za tytoniem. Powiedział więc głośno sternikowi, że przygotowany jest zginąć, przedtem jednak pragnie wraz z nim wypalić papierosa. To mówiąc podał cygareto szaleńcowi i sam mu je zapalił. Nie minęło kilka sekund, gdy po pierwszem zaciągnięciu się dymem, padł sternik bezwładny na ziemię, nóż wyleciał mu z dłoni.

Gdyby nie to, gdyby nie ów papieros, nasycony opium, nie byłby nieszczęśliwy lekarz wyszedł obronną ręką z rozpaczliwego sam na sam z waryatem.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Do dzisiejszego Nru *Gońca* dołączamy **Listę urzędniczo-nauczycielską** popieraną przez komitety urzędników i nauczycieli. Lista ta nieznacznie tylko różni się od listy kandydackiej „Gońca Polskiego“, i dlatego polecamy ją uwadze naszych Czytelników — oprócz tej, dołączamy listę **„Związku chrześciańsko-narodowego“.**

TELEGRAMY.

Sprawa uniwersytetu lwowskiego.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej weszła pod obrady sprawa „Zarządu centralnego i uniwersytetów“. Udział w nich wzięli br. Beck, min. Marchet, dr. Biliński, min. Korytowski, min. Abrahamowicz, dr. Głąbiński, hr. Dzieduszycki, Romańczuk, br. Wassilko i namiestnik Potocki. Na konferencyi w kwestyi uniwersytetu lwowskiego, względnie utworzenia nowego uniwersytetu ruskiego przyszło do porozumienia, jak donosi *Wiener Tagblatt.*

Co do dalszej akcyi, to w sprawie lwowskiego uniwersytetu nie nastąpi żadna decyzya bez wiedzy i zezwolenia Koła polskiego. A można też całą stanowczością przyjąć, że komisya budżetowa nie przychyli się do uznania utrakwizacyi akademii lwowskiej.

Wielka katastrofa morska.

Nowy York. Według wiadomości telegraficznej z Tokio, okręt „Matsumaru“ zderzył się z innym okrętem koło Hakodate. Zginęli: kapitan, 43 marynarzy załogi, oraz większa część podróżnych, których liczba wynosiła 244.

Królewska amputacya.

Madryt. Wedle opowiadań osób, które przybyły z Lizbony, rany na ramieniu, które otrzymał król Manuel podczas zamachu, tak się pogorszyły, że lekarze radzą natychmiast ramię amputować. Król i królowa-matka nie chcą nawet słyszeć o tem, ale lekarze uważają operacyę za nieodzowną.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Jak przedłużyć sobie życie?

(Podług Dr. K. Niedzielskiego.)

II.

Z drugiej strony, pewną otuchę czerpać moglibyśmy w niezwykłej bądź co bądź, sile twórczej ustroju naszego. U zwierząt niższych (salamandry, trytony) siła ta uwydatnia się nawet w odrastaniu członków utraconych: łap, ogona. Wszystkim znany jest wpływ dodatni wypoczynku i dobrego odżywiania się: ze zmizerowanego, podstarzałego przedwcześnie powstaje osobnik odmłodzony, pełen energii i siły. Czemuż by zatem sterane wiekiem narządy nie mogły, wśród warunków sprzyjających, odzyskać dawnej świeżości lat młodzieńczych? Wprzód jednak nim poszuka się leków na starość, należałoby rozważyć, czem jest owa starość, dlaczego zwykle włosy bieleją, wypadają zęby, dlaczego twarz pokrywają zmarszczki, mięśnie słabną i wiotczeją, dlaczego z wiekiem tracimy pamięć, widzimy i słyszymy coraz gorzej.

Jak kółka w zegarze, tkanki ustroju ludzkiego zużyć się muszą przez pracę nieustanną. Organizm nasz jest mechanizmem typowym, puszczonym w ruch przez składające się z węglorodu tkanki, które dostarczają paliwa bez przerwy. Komórki tkanek naszych płoną dniem i nocą, stykają się z tlenem czerwonych ciałek krwi, a wywoływane drogą tą ciepło, energia i siła życiowa czynią możliwemi pracę i składne działanie machiny naszej. Jeżeli też ta ostatnia opiera się z powodzeniem owemu całopaleniu, jeżeli nie zostaje odrazu obróconą w perzynę, zawdzięczać to należy wrodzonej komórkom własności odnawiania się, odtwarzania własnej swej istoty, w miarę jak ta ostatnia ulega zniszczeniu. W przedostającej się krwi przez ściany naczyń włoskowatych, komórki czerpią materyał niezbędny dla sprawy odnowienia, czerpią go z pożywienia naszego, które po odpowiedniej w żołądku i jelitach przeróbce, zamienia się w krew i limfę.

Na nieszczęście, zdolność wynagrodzenia strat nie trwa długo, i tylko w młodości posiadamy ją w stopniu znacznym. W okresie tym komórki nie tylko zamieniają zużyte, nowemi, lecz tworzą nadto istot pożywnych, niezbędnych do wzrostu człowieka. W wieku dojrzałym komórki otrzymują tylko równowagę, wytwarzając tyle zaledwie, ile potrzeba na pokrycie strat. W miarę zbliżania się starości energia ta stopniowo obniża się, przyswajanie odżywek słabnie coraz więcej; i nie może być inaczej, bo narządy ustroju naszego ulegać muszą prawom powszechnym zużywania się, muszą poddać się sile trwającej czasu. Głaz ściera się i w proch obraca, stal rdzewieje, skądżeby wątłe tkanki nasze mogły wytrzymać bez końca?

W rachubę nie wchodzi tu jednak wyłącznie tylko sprawa zużywania się. Ustrój nasz nie jest bynajmniej, całością, pełną równowagi i zgody, jakąś sielanką przyjaznego po sąsiedzku współistnienia. W środowisku owem miliardy komórek toczą odwieczną pomiędzy sobą walkę o byt, zaciętą, zajadłą wojnę o kawałek chleba, a najmniejszą cząstkę kropli krwi i limfy, dostarczanej przez nieskończenie małe gałązki naczyń. Prócz tego, w ustroju naszym kursują bandy komórek — piratów, dla których mord i rabunek jest głównym celem istnienia. Wylęgające się w ostrzewnie i gruczołach chłonnych bezbarwne, o dużych jądrach twory te, zwane leukocytami lub makrofagami, zażywają w tkankach względnej swobody, a krążąc po tych ostatnich, niby złoczyńcy po drogach, czatują na wyczerpaną pracą twórczą komórkę mózgu, na osłabioną przez chorobę komórkę mięśnia. Biada słabemu! Mocny i wypoczęty pożre go bez trudu.

(Dok. nast.)

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.